Nro 26.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 24 czerwca 1848. Rok dziewiąty.

Z numerem 26 kończy się półrocze prenumeraty.

Od 1 lipca, z powodu powszechnej zmiany stosunków, która naszemu pismu rozleglejszego zakresu i jawniejszego trybu działania dozwala, zmieni „Dziennik mód paryskich“ dotychczasową nieodpowiednią treści swej nazwę, i w myśli służenia za obraz umysłowego życia całej Polski, przybierze nazwę „Tygodnik Polski, pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.“—Zresztą wszelkie dodatki rycin i wzorów, jako też cena i sposób prenumeraty pozostają nadal też same.

I tak z rycinami kosztować będzie „Tygodnik Polski“ półrocznie 5 złr., kwartalnie we Lwowie 2 złr. 30 kr., bez rycin półrocznie 2 złr., kwartalnie we Lwowie 1 złr. w. m. k. Na prowincyi można tylko półrocznie z rycinami lub bez rycin prenumerować. Za przesyłkę pocztową opłaca się półrocznie 48 kr. m. k. – Przedpłata składa się we Lwowie w Redakcyi N: 301. Z prowincyi można należytość przedpłaty nadsyłać pocztą pod adresem dawnego Dziennika mód paryskich.

O oświecaniu się oświeconych.

Oświata ludu! oto ulubione hasło dni naszych. Ktoż nas jednak do naszej własnej oświaty wezwie? A jest nam ona równie jak ludowi potrzebna. Bo na czemże polega wyższość oświaty naszej nad nieoświatą ludową? Prócz nieco wykształcenia literackiego, składającego się po większej części z mieszaniny ogólników tej albo owej umiejętności i wiadomostek codziennych, z czasopisarstwa czerpanych; prócz nieco ogłady obyczajowej, nabytej podróżami zagranicznemi i osłuchaniem się ich opisów, ileżto rzetelnego kapitału wiedzy jest u nas w powszechnym dziś obiegu? I nie dziw wcale. Już od natury bardziej do płytkiej wszechstronności niż do ścisłości w naukach usposobieni, byliśmy dawnym austryackim systemem wychowania publicznego postawieni w smutnej alternatywie albo nauczyć się przez wiele lat bardzo mało, prawie nic w szkołach, albo ze słusznej wzgardy dla tego wszelką bystrość umysłu przytępiającego systemu, porzuciwszy szkoły, nauczyć się jeszcze mniej na własnym chlebie edukacyjnym. Jeszcze kogo okoliczności, szczególne zamiłowanie, najczęściej potrzeba życia, do oddania się pewnemu nieurzędowemu „fachowi“ zniewoliły, ten stanowił rzadki wyjątek; lecz prócz rzadkości takich do dziś przechowanych wyjątków, jeszcze dzisiejsza zmiana wszystkich stosunków większą część ich wiedzy nieprzydatną dla życia publicznego uczyniła, nie zastępując jej zapasem potrzebnych dziś wiadomości. Ztąd w oświeconych i nieoświeconych, w tak zwanych inteligencyach i nieukach, prawie zarówny brak odpowiedniego obecnemu stanowi wykształcenia. U wszystkich tylko jakieś omackowe potrącanie najważniejszych kwestyj, przy wrzącej chęci nagłego ich rozwiązania, u wszystkich tylko gwałtowność chęci, uczucia, tylko przepełnienie serca, roztkliwionego i wzdętego boleścią długiej wiewoli, przy próżni mózgu, przy jękliwości nierozwiązanych jeszcze zupełnie po długiem niewolniczem zamknięciu, oniemionych jeszcze dawnem zaklęciem ust. Oto klątwa niewoli! Bywszy niegdyś jednym z najwymowniejszych ludów Europy, zdobywamy się dziś z trudnością na wynurzenie najmocniejszych przekonań, najgruntowniejszych prawd. Wszelkie nawet prawdy, od których bezpośredniego rozpoznania kraty niewoli nas wstrzymywały, jawią się nam tylko w pewnej mglistej oddali, bez możności dokładnego, praktycznego ich orzeczenia. Wszelka prawie czynność, do której wewnętrzne prze nas uczucie, przetwarza się nam, długoletnią niewolą do samego negacyjnego oporu nałomanym, w podobnąż powszechną negacyjność wszystkiego, co wkoło siebie widzimy, w powszechną naganliwość, powszechny krytycyzm, dotykający często najzbawienniejszych środków. Wszędzie opozycya, nigdzie organizacyi. Wszelkie prawie organizacyjne projekta, jak np. świeżo w tak szlachetnym celu zawiązane „Towarzystwo braci“, chorują na tę niedokładność w pojęciu, a zostają sparaliżowane powszechnym duchem krytycyzmu, jeśli nie

ugrzęzną w niemniej powszechnej apatyi, także zgubnem dziedzictwie czasów niewoli, ognuśnienia, zamarcia. Jedna tylko wojenna żyłka narodu gra nieco raźniej. Nie uczyniliśmy żadnego teoryteсznego postępu w wykształceniu politycznem, a nauczyliśmy się i uczymy się robić bronią, mustrujemy się, kształcim się po wojskowemu. Nie stało nas na odczyty polityczne, a mieliśmy odczyty strategiczne. Wszakże mimo wszelką niepewność jutra potrzebnem jest koniecznie powszechne kształcenie się polityczne. Wchodzimy w praktykę życia konstytucyjnego, mamy wykonywać zwyczaje wyższych w oświecie pzlitycznej narodów, czekają nas ważne obowiązki obywatelskie, poselskie, sędziów przysięgłych i t. d., obowiązki dla których nie dopiero z mozołą zdolnych ludzi wyszukiwać zawsze należy, lecz do których wszyscy rychło uzdolniać się powinni. Gdzież jednak niezbędne po temu wiadomości? Potrzeba więc oczywiście starać się o jak najspieszniejsze onych nabycie, o doraźną naukę polityczną. Braku woli przypuszczać w tem nie można, a i środki powoli się przysposobiły. Mamy „stowarzyszenie przyjaciół prawa“, najstosowniejsze grono nauczycieli w zawodzie politycznym, zwłaszcza jeźli presumowany u nich zapas wiadomości społecznych nowym wzbogacić zechcą posiłkiem. Mamy różne wydziały korporacyjne, jak wydział akademiczny, wydział rzemieślniczy, z któremi albo już spółistnieją albo złączone być powinne stale uorganizowane czytelnie, jako nie tylko magazyny nowin dziennikarskich ale doraźne szkółki najpotrzebniejszych nauk społecznych. Zaprowadzenie stałych odczytów politycznych, historycznych, do których członkowie czyteln któregokolwiek w pożądanym przedmiocie biegłego nauczyciela dorywczego tylko zawezwać potrzebują, aby być pewnemi jego usługi — byłoby nader skutecznym ku wskazanemu celowi środkiem. Nie chodziłoby tam o szczegółowe wyczerpanie tego lub owego przedmiotu naukowego, lecz o rozlanie przygotowanej już gdzieindzie masy obcych nam wiadomości na jaknajwiększy ogół słuchaczy, o puszczenie w obieg znanych już gdzieindzie pewników nauk społecznych. Okrom młodzieży niewątpliwie i ludzie starsi, mniej zamożni i mniej z naukami obeznani mieszczanie i przedmieszczanie, nie tylko z zamiłowania ale z nieodzownej potrzeby zapoznania się z powołującemi ich obowiązkami, skłoniliby chętnie ucho ku pouczającemu ich w tej mierze głosowi. Spieszcie więc jedni bracia z niesieniem pomocy naukowej, drudzy z żądaniem onej. Jedno i drugie zarówno jest obowiązkiem, a żądać jest w tym względzie niekiedy chlubniej niż dawać.

Służebnictwo świata wielkiego,

czyli

Arystokracya parafiańska.

Przez Leszka Dunina Borkowskiego.

(Dokończenie.)

Mój drogi hrabio — rzekł Karolowi wysłużony salonowy wyjadacz — uczyń mi ten zaszczyt, przyjdź do mnie jutro na śniadanie; obiecało się kilkadziesiąt osób znakomitych.

Jakto? — rzekł Karol zdziwiony — wszak panu przed kilkoma dniami syn umarł.

Ach! tak jest — odpowiedział Wyjadacz z głębokiem westchnieniem — jedyny to był chłopiec, wszyscy go żałowali. Nawet sam cielec złoty przysłał oświadczyć mi żal swój. Trzy głowy najpierwsze, duchowna, cywilna i wojskowa były u mnie osobiście z kondolencją. Na pogrzebie, wystaw sobie, była sama Piszczałka, i czy uwierzyłbyś! płakała. A że wszyscy tak tańczą, jak Piszczałka zagra, wszyscy płakali. Oh! nieoceniony to był chłopiec! Cielec złoty raczył wysłać swoją karetę z ludźmi wystrojonymi w sute barwy. Nie posiadałem się z radości. Nie spotka zaszczyt taki lada nieboszczyka. Kiedy więc wszystko stało się z wielką chlubą domu mojego, z oczywistemi dowodami łaskawości dla mnie, trzeba więc moich dobrodziejów uraczyć.

Kochany hrabio! przyjdź do mnie jutro na śniadanie.

Ależ ja nie jestem hrabia — rzekł Karol.

Nie? — zapytał Wyjadacz i chwilkę zastanowił się; a potem zebrawszy myśli znow zaczął: Cielec złoty przysłał z kondolencyą najpoufniejszego swego zausznika. Najdostojniejsze głowy, duchowna, cywilna i wojskowa były u mnie osobiście. Obowiązkiem jest mojim okazać wdzięczność. Kochany hrabio! przyjdź do mnie na śniadanie.

Ależ powiedziałem — rzekł Karol — że hrabią nie jestem.

Nie? zapytał Wyjadacz i znowu się namyślał — Wybacz kochany hrabio! ja już tak jestem przyzwyczajony przez różne moje znajomości i stosunki, że każdego hrabią nazywam.

Na śniadaniu opowiadał Wyjadacz wszystkim razem i każdemu z osobna, jaki zaszczyt go spotkał. Zaczynając zawsze od „złoty cielec przysłał“, poczem następowały „trzy najznakomitsze głowy.“

Widziałem tam także młodego człowieka, którego świat wielki w swojej mowie służalczej nazwał dziwakiem, bo niezepsute serce jego oburzały jeszcze dobrowolne poniżenia i uległości. A arystokracya parafiańska w znikczemnieniu swojem tak pozbyła się wszelkiej cześci, wszelkiego pojęcia człowieczeństwa,

że niema u niej wartości kto się nie podli, że z litością poziera na zachowujących swoją niezawisłość, jak na ludzi niezdatnych, którym brakuje sposobów lub talentu, aby się czołgać i wśróbowywać w łaskę „pana mojego.“ Im się zdaje, że wszystkie władze umysłowe, rozum i dowcip i przebiegłość i bystrość, tylko na to przydać się mogą. Kto ich inaczej używa, jakby ich nie miał.

Panie Karolu — mówiła Zupa rumforcka — jest tu podobno między nami wasz sławny Dziwak? Chciałabym go obaczyć.

Oto — rzekł Karol — w tamtym kąciku. Ale zasłaniają go wszystkie te wspaniałe postawy, wysuwające się naprzód z radośnem spojrzeniem, z nosami zadartemi do góry. A on stoi za niemi nieruchomy, samotny, z twarzą bladą i pochyloną na piersi. To odróżnienie jest prawdziwie dziwaczne.

Wtem zadzwoniono w przedpokoju trzy razy i wielki powstał zamęt i pomieszanie. Mężczyzni rzucili się hurmem ku schodom, na wyścigi który prędzej wybiegnie. Kobiety zaczęły poprawiać czubków, układać stroje, zbliżać się nieznacznie ku drzwiom, obierać dogodne miejsca, i jakby strategiczne stanowiska, z których działać mogą jaknajkorzystniej ich baterye.

Pamiętaj — rzekł Fuła, przechodząc koło żony swojej — aby się więcej przymilać, aby go wciągnąć choć w półgodzinną rozmowę. Was uczyć nie trzeba, wy to dobrze umiecie. A to nam zjedna szacunek i wzięcie. To będzie uważane, może mi nawet pomódz w interesie.

Jeden tylko Dziwak stał nieuważany i nie poruszony na dawnem miejscu i w dawnej postawie. A tu wprowadzono do salonu z wielkiem nabożeństwem cielca złotego.

Patrz pani — rzekł Karol do Zupy rumforckiej — teraz obaczysz Dziwaka najlepiej, bo kiedy wszystkie czoła leżą na posadzce, jego jest wzniesione ku niebu, jakby marmurowy posąg bożka w pogańskiej świątyni.

Zupa rumforcka. Widząc to, zaczynam wierzyć co o nim mówiono, a co brałam dotychczas za czystą przesadę na karb jego dziwactw. Twierdzą iż nie chciał oddać czci „panu mojemu“, żądając aby „pan mój“ pierwszy był u niego?

Karol. Tak pani! On utrzymuje że jest przyjęto i rozsądnie, aby później przybywający zapoznawał się z dawniej zamieszkałymi. A nie widzi przyczyny, dla którejby miał zmieniać zachowanie lub okazywać większą cześć człowiekowi obcemu, nieznajomemu z przymiotów, niż zacnemu współziomkowi, zasłużonemu w ojczyznie obywatelowi lub przyjacielowi. Kto czuje godność człowieka, ten poważając ją w drugim, uczcił go najlepiej. Robić cokolwiek więcej, byłoby bałwochwalstwem i poniżeniem.

Zupa rumforcka. Kiedyż to nic więcej tylko etykieta.

Karol. Jego zdaniem etykieta jest słowem wymyślonem przez służalców dla pokrycia podłości, jakby parszywą szkapę złotogłowiem. Gdyby złodzieje nazwali kradzież pożyczką, stałażby się przezto mniej ohydną?

Zupa rumforcka. Dobrze już dobrze! A czyliż doczekał się odwiedzin „pana mojego“?

Karol. On utrzymuje, że uczciwy człowiek be tego obejść się może, że to zbyteczne, jak zażywanie tabaki.

Zupa rumforcka. Pociesznie być musi, słyszeć go głoszącego dziwactwa takie z całą wiarą i powagą. Chciej mi go pan przedstawić.

Poszedł więc Karol, a wziąwszy Dziwaka pod rękę, powiedział: Przedstawię cię Zupie rumforckiej; żąda cię poznać.

Dziwak. Nie stosowne obiera do tego środki. Niech przyjdzie i niech mi się przedstawi.

Karol. Jakżeż dziwaczysz! Przecież kobiety mają w społeczeństwie pewne przywileje, które nadała i poważać powinna względność dla płci pięknej.

Dziwak. Prawda, ale zrzeka się tego przywileju ta, która pozwala przedstawiać się ciemięzcy, czuwającemu nad utrwaleniem niewoli i ciemnoty w narodzie. Ja jestem o tyle wyższy o ile całkiem odmienny. Jeżli tedy nie więcej to tyle przynajmniej co jemu i mnie się należy.

Karol. Pojdę jej to powtórzyć.

Zupa rumforcka. Sam pan powracasz? Szkoda! Ułożyłam sobie w brew mu powiedzieć, że nie w tem jest patryotyzm, aby dziwaczyć; że trzeba uczucia narodowe podżegać, przypominać dawną świetność i zasługi przodków, wygnać mowę obcą z naszych społeczeństw, odradzać paniom naszym zbytnie nakłady na wystawność strojów, zachęcać do oszczędności dla wzniesienia zamożności rodzin, narodowego bogactwa.

Karol. Mówiliśmy o tem nie raz i wiem coby pani odpowiedział. Bo kiedy chwaliłem przed nim zabiegi i przykład niektórych pań zalecających skromne ubrania, rzekł mi: Złem jest marnotrawstwo na stroje, ale nie szkodzi tylko kieszeni. Jedni tracą majątki, drudzy je robią. Zwykła to kolej rzeczy. Bogactwo narodowe nie zawisło od tego, abyw posiadaniu majątku był ten albo ów, ta lub owa kasta. Suknia nie stanowi człowieka, tylko jego postępki. Są miejsca w których nie można się znajdować bez ubliżenia godności własnej i godności narodowej, czy to w ubiorze bogatym czy w skromnym. Jeżeli dbacie o wasze dochody, o ileż więcej dbać powinniście o waszą prawość i cześć, o dobry przykład dla drugich.

*

Zupa rumforcka. Ależ bo on pod prawością i cześcią bóg wie co rozumi, kiedy utrzymuje podobno że tańczyć jest nieuczciwie.

Karol. Nie pani! On twierdzi, że dopóki taniec był oddaniem w ruchach zewnętrznych, uczuć i myśli wewnętrznych, dopóty był prawdą, mającą pewne znaczenie; skoro zaś stał się ślepem naśladownictwem ruchów nieznanego nam znaczenia, jest tylko kłamstwem i głupstwem. Tak właśnie jakbyśmy wyuczywszy się na pamięć chińskich frazesów, powtarzali dla zabawy przez noc całą, słowa niezrozumiałe. Tyle o tańcu w ogólności. Kto zaś tańczy na grobie ojczyzny i jeszcze w domach jej katów, ten dowodzi obojętności dla cnoty i obowiązków najświętszych. A czy to uczciwością nazwać można, chciej pani sama osądzić.

Zupa rumforcka. Dajmy już temu pokój. Czy słyszałeś pan, że jutro mają wywozić biednych skazanych? Mój boże i kiedyż przebłaga się gniew twoj? Kiedyż ustaną prześladowania? Serce pęka na wspomnienie tych mąk, które już przetrwali i których jeszcze doświadczą. O! gdyby im można ulżyć w czemkolwiek! (Ociera łzy chustką.)

Głowa Meduzy (do Zupy.) Prosze cię, powiedz mi, jakie też weźmiesz suknie na bal jutrzejszy? Bo niektóre exaltantki utrzymują, że wypada ustroić się czarno.

Grande Dama. A to ciekawam dla czego? Czyliż jest jaka dworska żałoba? I jabym o niej nie wiedziała!

Zupa rumforcka. Przygotowałam suknię niebieską. Ubrać się czarno, byłoby ubliżyć dobremu „panu mojemu."

Grande Dama. Zapewne, co za niestosowność! Jaki brak znajomości świata!

Niedoświadczona. Może byłoby lepiej nie być zupełnie na balu?

Grande Dama. Co znowu! Opuścić taką sposobność!

Zupa rumforcka. Nie wypada, wszakże bywamy zwykle. To byłoby oczewistą obrazą, ściągnęłoby niełaskę.

Karol. Więc pani będziesz na balu i będziesz tańczyć?

Zupa rumforcka. Cóż robić? Wszakże tańczę zwykle; nie podobna się wymówić tą razą. Ale wierz mi pan, z skrwawionem sercem.

Mszał. Jednakowoż rano dajmy na mszę za prześladowanych.

Zupa rumforcka. I za prześladowców. Bo religia nasza nakazuje modlić się za nieprzyjacioł.

Fuła (na boku.) Co za zagorzała patryotka!

Wyjadacz (prowadząc pod rękę młodego mężczyznę do Głowy Meduzy.) Przedstawiam kochanej hrabinie narzeczonego mojej siostrzenicy, pana hrabiego Ciapugroch.

Łaskawca (cicho do Niezabudki.) Od kiedyż ten znowu hrabią został?

Niezabudka (do Łaskawcy.) Że też oni wydają swoją kuzynkę za jakiegoś szlachcica! pannę dobrze wychowaną i wielkiego tonu. Co też to teraz za mieszanina! Dawniej, a nie takto i dawno.....

Głowa Meduzy (do Ciapugrocha.) Pamiętaj że bierzesz za żonę hrabiankę.

Ciapugroch. Mam to sobie za wielki zaszczyt.

Hrabina (lorynetując.) *C' est un bon garçon.*

Grande Dama. Dobrze się znalazł.

Pantofel Grande Damy. A prawda!

Hrabina (do Miłosza.) Dobrze że pana tu widzę. Trzeba się nam wykłócić. Nie poznajesz już dobrych znajomych. Zdybałeś mnie dziś na mieście i nie ukłoniłeś się nawet.

Miłosz. Bo też pani jechałaś w istotnej arce Noego, w gracie tak starożytnym i zaniedbanym, że zrazu nie poznałem panią, a potem wstydziłem się kłaniać.

Hrabina. Domyśliłam się. Jestto arka jednej z moich sąsiadek ze wsi. Wystaw pan sobie, co mnie się dziać musiało, kiedy zszedłszy ze schodów obaczyłam przed sobą takie straszydło, do którego zapraszała uniżona sąsiadka. Prawdziwie, że chciałam spazmów dostać i żałuję żem tego nie zrobiła. Jest to istotna niegrzeczność wprowadzać kogo w paszczę wieloryba.

Głowa Meduzy. Było w tem może trochę i polityki, boście odwiedzały Strusia *incognito*, aby nie dawać złym ludziom powodu do obmów.

Hrabina. Tak jest, już się z tem chwaliłam przed tobą.

Dziwak. Stara kareta jest bezwstydnością a stary Struś zaszczytem. Jakże tu nie być dziwakiem.

Miłosz. Do tej karety zdałyby się konie także starego testamentu, w jakie wczoraj ubrałem jakiegoś wiejskiego Adonisa. Pojedzie niemi do ślubu. Że nie pospieszy to ręczę, byle tylko dowlókł. Zerwały nogi jeszcze w wojnach tureckich. Mój koniuszy dla żartu powypalał im zęby, a zakochany wieśniak zapłacił jakby za młode i radował się z tego nabytku. Że też ta szlachta po wsiach nie zna się nawet na bydlętach! Co oni tam robią? Przyprowadził z sobą miejskiego konowała, mego znajomego; tylko mrugnąłem na niego już dobrze.

Dziwak (na boku.) Ukłonić się to wstyd, a okpić to zaszczyt. Jakże tu niebyć dziwakiem?

Pęcherz. Proszę pana, proszę pana, co konie to nie bydlęta. Proszę pana konie to konie.

Podpiecek. Zapewne; ale przecież mają cztery nogi.

Pęcherz. Proszę pana, nic nie szkodzi, proszę pana. Gdyby konie były bydlęta, proszę pana, to końskie kasyno, proszę pana, byłoby bydlęcem kasynem.

Fuła (bardzo pomieszany.) Co to jest? Muzyka gra polonesa? Kto kazał grać polonesa? To może „pana mego“ w zły humor wprowadzić.

Wiele głosów (do muzyki.) Pst! Pst! Pst! Pst!

Wyjadacz (zasapany.) Mój boże! Ja nieszczęśliwy! Kto to im kazał?

Karol. I czegoż rozpaczacie? Coż w tem nadzwyczajnego, że w Polsce grają polonesa?

Fuła. Daj już pokoj, bo nie rozumiesz, „mój pan“ mógłby to wziąść za urazę. Pst! Pst!

Wyjadacz. Mógłby nas prędzej opuścić. Mój hrabio! Ja nieszczęśliwy! Pst! Pst! (Muzyka nagle ustaje.)

Obcy. Dla czegoż przerwano muzyce? Nie dają nam słyszeć tak pięknej nóty.

Kilka głosów (z litością.) *Schade! Schade!*

Łaskawca. Nie umielibyście mi państwo powiedzieć, dla czego też niema dotychczas Służbisty? On co jest zwykle najdokładniejszy i na chwilkę nie chybi.

Karol. Jak dobry skoczek kiedy pewien siebie zrobi krok błędny, tak też on zawiodł się na dokładności swojej i może to życiem przepłaci.

Jasny mąż. Jakto?

Grande Dama. Onegdáj kazał mu „pan mój“ być o siódmej na partyi. Wystawcież sobie państwo! Bo trzeba prawdziwego nieszczęścia, aby on, który w takich razach już o niczem innem nie myśli i co chwila patrzy na zegarek i posyła ludzi na miasto dowiadywać się o godzinę; aby on tak się czemsiś zajął, że nie postrzegł się aż dopiero kwadrans na ósmą. — Przyznać się do opieszałości w tak ważnym wypadku, byłoby nieroztropnie, więc położył się w łóżko i posłał człowieka z doniesieniem, że nagle zasłabł.

Podpiecek. „Rozumiem! Użył zręcznego wybiegu dla naprawienia swojej nieuwagi.

Rura. Jaka na razie przytomność!

Grande Dama. Tymczasem okropna miotała nim niespokojność. W kilka minut dostał dreszczu, potem gorączki. Wezwano lekarzy, puszczano krew, przystawiono synopizma. Maligna trwała noc całą, ciągle w niej gadał o swojem nieszczęściu.

Fuła. Zazdroszczę mu tej choroby, bo „pan mój“ jak się dowie, będzie jeszcze łaskawszym.

Grand Dama. Trzeba też oddać sprawiedliwość że „pan mój“ niema nad niego wierniejszego sługi.

Głowa Meduży. Może go nawet odwidzi?

Łaskawca. Nie ubliżam nikomu, ale my wszyscy gotowiśmy poświęcić życia nasze. Prawda że służbiście zdarzyła się nieszczęśliwa sposobność złożenia dowodów; ale każdy z nas w tem położeniu, uczyniłby toż samo.

Niezabudka. Widać w tem wielką delikatność uczuć, wielką tkliwość serca, wielką szlachetność sentymentów, a nawet wyższość umysłu. Wszakże nieśmiertelny Rasyn umarł dla tego, że pominął go wzrok królewski.

Karol. A któryś z biografów jego powiedział że przywiązaniem swojem zawstydził psy nawet, że śmiercią swoją wydarł im palmę zwycięztwa i powrócił ludzkości.

Niezabudka. Piękne powiedzenie!

Dziwak. Mickiewicz nazywa to heroizmem niewoli, w pięknym wierszu który państwo znacie zapewne:

O biedny chłopie! heroizm śmierć taka
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem.
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,
Żeś był do zgonu wierny jak sobaka.
O biedny chłopie! Za coż mi łza płynie,
I serce bije myśląc o twym czynie?
Ach żal mi ciebie, biedny Słowianinie!
Biedny narodzie! żal mi twojej doli,
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.

Grande Dama. Wiadomo że wszystko można ośmieszyć i spotwarzyć. Te wiersze choć Mickiewicza, są czystym paszkwilem.

Pęcherz. Proszę pani, proszę pani! Że też teraz wszyscy autorowie piszą paszkwile.

Grande Dama. Przepraszam, są i przyzwoici pisarze na przykład..... (myśli.)

Dziwak. Jarosz Bejła.

Grande Dama. Albo i...... Uważajcie! uważajcie! „pan mój“ się rusza.

Łaskawca. Bo też nas uszczęśliwiał przytomnością swoją blisko godziny.

Jasny mąż. Zapewne aby wynagrodzić Wyjadaczowi stratę syna.

Fuła. Ej, nie wielka szkoda, bo mu się ten chłopiec nie udał. Ojciec taki uprzejmy, taki światowy. A nieboszczyk niech z bogiem odpoczywa, jakiś odludek. Czy widziliście go kiedy albo na partyi, albo w kasynie, albo gdzie na wyścigach, albo na jakiej hulance? Jakby nie z naszego towarzystwa. A pytać się było, co robi w domu, powiadano że czyta. Otoż go macie, czytał i umarł. A gdzież się można więcej i przyjemniej naczytać jak w kasynie, gdzie mamy wszystkie zagraniczne żurnale?

Łaskawca. Mniejsza byłoby o to czytanie, ale widywałem go zawsze z jakiemiś dziwnemi figurami, z jakąś demokracyą, której w życiu mojem nie widziałem. Wstydzićby się powinien człowiek dobrze urodzony.....

Niezabudka. Ach! tak jest niestety! tak! Najgubniejszem dla młodzieży jest złe towarzystwo.

Łaskawca. Z jakim przystajesz, takim się stajesz. Coż on mógł w życiu znaczyć, kiedy go nawet „pan mój“ nie widział? Byłby kiedyś zakałą znakomitej rodziny, Nie życzę śmierci nikomu, ale lepiej że umarł.

Karol. Wszakże pan na pogrzebie łzy miałeś w oczach.

Łaskawca. Bo sam Piszczałka płakał, nie uważałeś? Czyniliśmy to zapewne przez wzgląd dla godnego ojca.

Wyjadacz. (na boku do żony.) Kochana hrabino! czemu nie dano wielkiego pasztetu, który miał tak wspaniale stół ubierać?

Żona. Wystaw sobie mój hrabio! kucharz go popsuł. Przez dziwną jakąś pomyłkę zamiast cukru wapna nasypał. W usta go wziąść nie można, wszyscyby się pochorowali. Dla nas jest nie do użytku, myślę go dać dla ludzi.

Wyjadacz. Cóż z tąd kochana hrabino? Ludzie zjedzą i nikt o tem wiedzieć nie będzie. Ale dzisiaj podobno damy dobroczynności sprawiają dla ubogich jakowąś polewkę. Poszlijże im ten pasztet. Odkiedy żyją nic podobnego ani widzieli. Trzeba być miłosiernym. A kucharzowi w zasługach potrącę.

Żona. (do Twarzy pąsowej.) Na obiadek, który panie w wspaniałomyślności swojej sprawiacie biedactwu, przyślę dziś ze stołu mojego pasztet ogromny.

Twarz pąsowa. Dziękuję hrabinie w imieniu cierpiącej ludzkości i podam ten czyn dobroczynny do gazet.

Płaszcz czarny. A ja z powołania mojego zasyłać będę modły gorące o zdrowie i powodzenie.

Fiolet. A ja zapraszam na jutro na obiad.

Dziwak (sam w sobie.) Kucharz zapłaci, w gazecie pochwalą, w kościele modlić się będą, u Fioletów dadzą objad: to nieźle pasztet przedany. Oni są miłosierni, jakże tu niebyć dziwakiem?

Marzenia przedpokojowe.

Godzina wizytowa czy też godzina sesyi. Na salonie piękne panie radzą o najtańszej dobroczynności, w przedpokoju na ławce szereg galonowych lokajów drzémie z gorąca i marzy. Drzémie i marzy, kiedy też fala rewolucyi i przeistoczenia się świata galonów ich dosięgnie? Jeszcze im ona ani po kostki liberyjnych pończoch i trzewików nie doszła. A marzenia ich są również pełne bezinteresowności i poświęcenia jak zniesienie pańszczyzny przez ich panów. Kogoż bowiem dawny system świetniejszemi obdarzył przywilejami, jeżeli nie lokajów. Podczas gdy motłoch pod brzemieniem pracy upadał, lokajów pieszczono próżniactwem, wymagając po nich tylko próżniackiego włóczenia się za panią domu po wizytach, do kościoła, na przechadzki, przejazdki. Podczas gdy motłoch ziąbł i gnił nagi na mrozie i na deszczu, lokajów strojono miłośnie w cacka, w galony, we wszystkie barwy tęczy. Ztądto zapewne złośliwi satyrycy nazwali cały ten dawny w lokajstwie rozmiłowany system systemem służebniczym, lokajskim. Owoż dziś, kiedy proletaryat roboczy tak natrętnie domaga się ulgi w pracy, lokaje w przedpokojowych marzeniach swoich roją o uldze w próżniactwie, kiedy proletaryat odzieży dla pokrycia swojej znędzniałej nagości żąda, lokaje utęskniają do zrzucenia z siebie przepychu swoich pstrokatych barw, swoich galonów. Powszechny szał poświęcenia zapalił im umysły, a przecież wiecie państwo, że ze wszystkich szałów jestto szał najgroźniejszy. Kiedy np. szlachta galicyjska szałem zniesienia pańszczyzny się uniosła, toć chyba tylko wierutni bajratowicze przeciw niemu ozwać się śmieli; że zaś na stu szlachty — bogdaj tylko we Lwowie! — pięćdziesięciu bajratowiczów się znalazło, to nic do rzeczy nie ma. Kiedy np. rząd obecnie dziedzicom prawo egzekwowania zaległych danin i robocizny przyznał, toć chyba tylko zajadli bajratowicze śmią przy tem prawie obstawać; że zaś, jakto z własnego mamy doświadczenia, w przypadkowej rozmowie pięciu dziedziców o tem prawie, pięciu znalazło się bajratowiczów, to nic do rzeczy niema. Więc przez wzgląd na groźność tak ofiernego usposobienia spieszcie przyjaciołki i przyjaciele lokajskiego próżniactwa i lokajskiej barwistości z koncesyami na rzecz prostoty i pracy. Dozwólcie ludziom waszym niepróżnować, dozwólcie im niewytwornego stroju! Jeśliście sami pracować jeszcze nie nauczyli się, toć zacznijcie naukę tę od zrzeczenia się usług zbytecznych. Na początek dość będzie, gdy się nauczycie dźwigać same książeczkę do nabożeństwa idąc na mszę, podnosić sobie same chusteczkę z ziemi, nie zdzwaniając czeredy służbistej z przedpokojów, przechodzić się same o kilkanaście kroków z domu do domu, nie wlokąc za sobą sążnistego drabanta. I nie czekajcie aż świat o tem gderliwie się rozgada. Mogłoby to waszej sławie patryotyzmu zaszkodzić. Wszyscy się już bowiem na to zgadzamy, że arystokracya naród zgubiła, o wasze próżniacze, barwiste lokajstwo to stary ogon arystokracyi, feudalizmu. Niegdyś każdy magnat mniemał się być udzielnym samowładcą. Miał swoje państwo, swój dwór, swój herb, swoje barwy, swoje według nich umundurowane wojsko. Prywatna ta udzielność zgubiwszy naprzód ojczyznę zgubiła z nią siebie samą; pozostały dziś po niej tylko wasze liberye, wasze barwy. Wszakże w narodzie wolnym albo chcącym być wolnym, te herbowne, te barwiste liberye, piętna dawnej służebnej zawisłości pojedyńczych wolnych ludzi od innych równych im wolnych tylko bogatszych

ludzi, te mundury prywaty obok jedynego, jaki w wolnym narodzie nosić można, munduru publicznego, są ohydną pamiątką niewoli, poddaństwa ludu. Jeśli się zaś zżymacie, gdy was kto na stopie równości z waszem lokajstwem kładzie, to macie wszelką słuszność. Nie można was bowiem z niczem podlejszem zrównać. Ale czyjażto wina, że właśnie ta klasa ludzi, która z wami w najbliższe wejdzie zetknięcia, tak nikczemnieje? że sama nazwa waszych barw, waszej liberyi podli? Zamiast coby ludzie zbliżeniem się do waszej dostojności obywatelskiej, do waszego światła sami uzacniać się mieli, stają się domownicy wasi wyrzutkami społeczeństwa, pogardzonemi przez swoich panów, pogardzonemi przez sam lud, z którego wyszli i od którego brudem ocierania się o was wyrodzili się. Ztąd ilekroć między wami a ludem jawna wybuchnie wojna, a wojna taka rzeź się nazywa, próżniacza, przepyszna, barwista liberya wasza, ponosząc wzgardę od was, ponosi wraz z wami śmierć od ludu. O, nie zupełnie więc bezinteresowną jest jej bezinteresowność chęci pozbycia się tych barw świetnych, tych galonów złocistych — podobnie jak i pańską bezinteresowność w zniesieniu pańszczyzny sam tylko bóg słusznie ocenić może. Ale oto już niemasz pańszczyzny, obyż i liberyi wkrótce nie stało! Oby zaginął ostatni ślad tej dawnej pychy prywatnej, której samo wspomnienie jest obrazą dzisiejszych czasów, Oby ci, którzy pańskich stołów okruchami się żywią, znaleźli także podrzucony sobie czasem okruch ludzkości, oświecenia, co poprawiając ich nieznacznie i uznacniając, dałby świadectwo o tym honorze, który ma być atmosferą świata wielkiego! — Wszakże są to marzenia, a choć tylko przedpokojowe, przecież niemniej ponoś dalekie uiszczenia, jak najwybredniejsze mrzonki bogiń buduarowych, jak większa część dobrodusznych życzeń prostaczków.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Wybory powszechne czy ścieśnione? Oto kwestya gabinetowa, około której kręci się prawdopodobne rozstrzygnięcie sprawy wyboru posłów na sejm wiedeński — treści dzisiejszej kroniki tygodniowej. W tej mierze jest dzisiejsza kronika tygodniowa właściwie miniaturowem odbiciem całej kroniki ostatnich lat likunastu, ba, owszem całego ostatniego półwiecza — jestto bardzo stara piosnka na nową nutę. Na pierwszem przedwyborowem zgromadzeniu wyborców w sali zakładu Ossolińskich, wniesiono między innemi, aby tylko na takiego kandydata do poselstwa głosować, któryby w układaniu powszechnej konstytucyi w Wiedniu obstawał za jedną izbą sejmową i za powszechnością wyborów. Ztąd wszczęła się kilkudniowa rozprawa, która tak dalece całe zgromadzenie zajęła, że dopiero zdecydowanie jej przez toż całe zgromadzenie wyborcze zdecyduje zapewne wygranę kandydatów, za powszechnemi wyborami lub przeciw nim mówiących. Powszechności wyborów bronili panowie August Bielowski, redaktor Dziennika narodowego Korecki, lubo ten wręcz przeciw kandydaturze się oświadczył, w końcu Tadeusz Wasilewski, występujący jawnie jako kandydat. Zbijali powszechność wyborów panowie Leszek Borkowski, Marian Dylewski, proponowani kandydaci, wreszcie ob. Rogalski. Obrona powszechności wyborów opierała się na bardzo prostych powodach, mianowicie na bezwzględnej słuszności, aby całemu rzeczywiście usamowolnionemu ludowi służyło prawo najpierwszej prerogatywy politycznej, to jest wolność wybierania swoich reprezentantów, powtóre na fundamentalnej obecnych ruchów naszych podstawie, to jest na obudwóch adresach, w których „całkowita równość obywatelska i polityczna wszystkich mieszkańców, we wszystkich stosunkach obywatelskich“ dwukrotnie stanowczo jest wyrzeczona. Zpomiędzy głosów przeciw powszechności wyborów głos Leszka Borkowskiego ograniczał prawo wybierania na pewną miarę inteligencyi, głos ob. Rogalskiego kładł za dokładną miarę tej inteligencyi znajomość czytania i pisania, głos Mariana Dylewskiego uznawał potrzebę niedarowywania do razu wszelkiej wolności politycznej ludowi, ponieważ należy zostawiać mu zawsze coś do wywalczania własnym trudem, ile że tylko takie własną pracą wywalczone korzyści bywają trwałe, w darze zaś otrzymane zazwyczaj lekkomyślnie się tracą — wreszcie znaczna liczba prywatnych głosów w samemże zgromadzeniu zarzucała powszechności wyborów zupełną u nas niepraktyczność. Wszystkie te głosy, prócz głosu ob. Dylewskiego, tworzą razem cały staroświecki rynsztunek argumentow w obronie swobod — szlacheckich, pańszczyznianych. Argumenta bowiem ob. Borkowskiego i Rogalskiego redukują się na starą piosnkę: wprzódy oświecić lud a potem darować mu pańszczyznę; wprzódy oświecić lud a potem przyznać mu najpierwsze prawa polityczne. Naprzód więc odjąć ludowi — bo w obecnym stanie rzeczy znaczy to to już odjąć mu, co on na mocy naszego własnego przyznania i na mocy faktów rzeczywiście dziś posiadł — naprzód więc odjąć ludowi główną zasadę bytu politycznego, prawdę własnej reprezentacyi, a potem dopiero oświecać go o życiu politycznem, o równości obywatelskiej. Jak długo? Tak długo, jak długo np. duchowieństwo chrześcijańskie, zrodzone z religijnej idei równości i braterstwa, dopełniało swego obowiązku wprowadzania tej ewangelicznej zasady w życie ludzkości, to jest przez półtora tysiąca lat i to jeszcze bezskutecznie, a w końcu wcale wstecznie. — „Ale nie; nie tak długo“ odpowiada ob. Rogalski. „Aż się lud czytać i pisać nie nauczy.“ Co albo w pięciu albo też w pięciuset latach nastąpić może. I dopieroż wtedy, co za wzniosłe, coza nierównie większe upoważnienie chłopa umiejącego abecadło do równości politycznej nad chłopa nic znającego abecadło! Chyba że obywatel Rogalski, jak się wynurzył, istotnie całą zasadę równości politycznej, całe polityczne życie narodu jedynie za pedagogiczny środek do wpojenia narodowi umiejętności abecadłowej uważa. — Co zaś do zarzutu niepraktyczności wyborów powszechnych, nieznajomo-

ści rzeczy i kraju w tych, którym się o książkowej teoryi, empiryi, utopii powszechnych wyborów marzy, tedy niech nam wolno będzie odpowiedzieć tym panom, co wieczyście tym jednym zarzutem na krzyż rąbią, że ich praktyczność jest czystą jednostronnością, to jest gwałtem. Oni przyznają wolność chłopowi, ale tylko taką wolność, jakiej mu pan dozwoli. Oni pragną ojczyzny, ale tylko takiej, jakiej pojęcie skrystalizowało się w ich głowach. Oni mają pojęcie ojczyzny, jak to pojęcie historycznym osadem w myśli im się złożyło, ale nie mają zarówno najmniejszego pojęcia powszechnej, demokratycznej wolności, jak chłop nasz nie ma pojęcia ich szlacheckiej historycznej ojczyzny. Chłopowi poczytują oni niezdolność pojmowania ojczyzny szlacheckiej za zbrodnię, sobie zaś mają oni swoją niezdolność czy niechęć pojmowania powszechnej wolności, te najhaniebniejszą w dzisiejszym czasie zbrodnię, za zasługę obywatelską. Broń przed nimi powszechności wyborów, a odpowiedzą ci, że cały sejm z chłopów złożony będzie. Powiedz im że tem lepiej, odpowiedzą ci, że natenczas Polska zgubiona, że chłopi z Austryą się złączą. Toż ludowi za grzech to poczytujecie, a wasz własny grzech łączenia się z Austryą, z Rosyą, dawniej i byle z korzyścią kiedykolwiek, nie jestże grzechem? Wasze trwanie w tem grzechu, trwanie w niewoli, trwanie w ślepem niepojmowaniu wolności powszechnej, jestże cnotą obywatelską obok tego zarzucanego przez was ludowi grzechu w intencyi? Wszakże lud tego grzechu, zdrady przeciw własnemu narodowi, nigdy z takiemi skutkami, jak skutki waszego niegdyś zabójstwa na ojczyznie, nie popełni. Twierdzimy to, bo wiemy, że lud jest ciałem żywem, zdrowem, rosnącem i chociaż się na szlacheckich elementarzach czytać i pisać nie nauczył, pojmującem interes narodu, bo on sam jest narodem. Twierdzimy to, bo go znamy, choć nas o nieznajomość ludu winicie. Znamy go zaś, bo go kochamy, bo jesteśmy jednej z nim myśli, jednej woli, jednej przyszłości. Wy zaś, jedynaki przeszłości, ze zbytku sławy i szczęścia tej przeszłości słusznie w niej zaślepieni, ważycie wszystko dla utrzymania jej sobie, nie zdolni pojęcia wolności i równości powszechnej, a wszelką praktyczność tylko w skierowaniu wezbranego prądu żywota w dawne, w wasze własne łożysko upatrujący. W tym względzie jesteśmy istotnie niepraktyczni i stoim przy teoryi, która oby was nie pochłonęła — jakto wyjęty przez nas z poprzednich głosów, głos obywatela Dylewskiego mieć pragnie. Wyjęliśmy ten głos z rzędu reszty, bo lubo niechcący jest on wyskokiem machiawelizmu demagogicznego, różnym zapewne od szlacheckich argumentów kolegów jego w obronie niepowszechności wyborów. Nie dać ludowi zupełnej wolności politycznej aby mu apetyt do niej zaostrzyć! Wzbronić mu swobód, aby on ich sobie własnym trudem na skórze szlachty wywalczył i tem troskliwiej je dzierżył, to jest, raz na zawsze szlachtę od nich wykluczył!.... Gdybyśmy nie byli przeciwnikami wszelkiej przesady, głosowalibyśmy na pana Dylewskiego. Ale przesada jest zawsze grzechem, a własny trud ludu w wywalczeniu sobie swobód poza obrębami izby sejmowej, do której on nie ma być powszechnie przypuszczonym, zakrawa zanadto jawnie na rzeź. Zamiast więc głosowania na pana Dylewskiego, zapozwalibyśmy wszystkich jego wyborców do odpowiedzialności przed narodem i przyszłością. Ponieważ zaś wskazany przezeń cel, to jest ten własny trud ludu, mógłby zarówno wejść w skutek, gdyby zdanie jego spółopinantów przemogło, przeto nie chcąc przyczynić się do wydzierania ludowi praw politycznych, jakie obadwa adresy nasze święcie mu ślubowały i które on rzeczywiście już posiadł; nie chcąc rozjątrzać jeszcze bardziej krwawego w wnętrzach narodu swaru i rozdmuchywać iskry pożog i mordów, która jeszcze zświeża nieugaszona, po pierwszym zamachu na wolność ludu nowym spłonęłaby wybuchem; nie chcąc wrogom naszym dawać powodu do ponowionego twierdzenia, jakoby wszystkie nasze dobre chęci dla ludu były fałszem, obłudą, nie będzie zapewne nikt z czystem sumieniem mógł głosować za kandydatem, sprzeciwiającym się powszechności wyborów. Jak opinia publiczna pytanie to rozwiąże, i jaki tem samem wyrok na siebie wyda, okaże 30ty czerwca, na który to dzień wyznaczone są stanowcze wybory posłów.

M O D Y.

Z Paryża, dnia 15 czerwca 1848.

Stroje damskie. Najnowsze od wyjścia stroje są następujące: Suknia jedwabna, haftowana srebrem i jedwabiem białym; stanik wysoko zachodzący; trzy liziery obszyte w koło stanika i zakończone u szpica, spodnica ubrana trzema haftowanemi lizierami; każda z tych szerszych lizier składa się z trzech węższych, te trzy węższe układają się w fałdy i formują tyleż falban, które zacząwszy od szpica są wkoło całej spodnicy w kształcie tuniki obszyte. Rękawy pół szerokie, ozdobione trzy razy falbanką. Szal z krepy chińskiej. Kapelusz grodenaplowy w bufy, ubrany wstążką. Suknia błękitna tarlatanowa, stanik jako też spodnica ubrana koronką; spodnica dość krótka, gdyż nasze panie zarzucają zbyt długie suknie. Kapelusz z koronek, obszyty słomką, ozdobiony bukietem kwiatów polnych, mieszanych z kłosami zboża.

Mężki ubior letni: Surdut z klapami z materyi jedwabnej w kraty, rękawy zaokrąglone przy ręce, na jeden guzik zapinane. Spodnie białe wązkie, na strzemiączkach. Kamizelka szamowa o jednym rzędzie guzików. Koszula z podwójnemi fałdami.

Rycina przedstawia: Suknia fularowa w duże białe kraty, ubrana szmuklerską robotą i guzikami; stanik gładki na ramiona zachodzący. Rękawy pół długie w szpic krajane, kapelusz krepowy, ubrany piórem.

Ubior małej dziewczynki: Różowa jedwabna suknia; rękawki krótkie. — Ubior małego chłopczyka: Pantalony nankinowe, biała pikowa kamizelka, kaftaniczek aksamitny, obszyty jedwabną taśmą, rękawy długie, zpod których widać białe batystowe.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.